

# ODGŁOS Z ZA MORZA.



## POEZYJE POLSKO-AMERYKAŃSKIE.

NAPISAŁ

**PAWEŁ GAWRZYJELSKI.**



CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewicza  
1892.



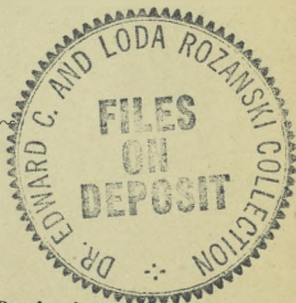
# ODGŁOS Z ZA MORZA.

POEZYE

POLSKO-AMERYKAŃSKIE.

NAPISAŁ

PAWEŁ GAWRZYJELSKI.



CHICAGO, ILL.

Nakładem i drukiem Władysława Dyniewicza

1892.

133608



## 1.

### Strzelec.

Szumi wysoko wiatrem miotany  
Nad mojem czołem odwieczny las;  
Goniąc za zwierzem przez góry, łąny  
Chwilą mi mija swobodny czas,

Hej! tam gdzież w dali, w gęstej krzewinie  
Migoce sarna — hej! w górę broń!  
Ogień uderzy — nim proch ominie  
Chętny zdobyczy, pospieszę w goń.

I dalej, dalej dążę w głębiny,  
Aż ciemna rzeka tamuje bieg;  
I wpośród cienia gęstej leszczyny  
Nocnem mi łożem stanie jej brzeg.

Tu wznieczę ogień. Niech lekkie dymy  
Wzniosą ku niebu pobytu znak,  
Gdy wśród zaciszy smętne mi rymy  
Nuci towarzyszą leśny mój — ptak.

Noc las owłada; pospieszne chmury  
Dążą na zachód het w ciemną dal.  
Schylonem czołem dumam ponury,  
Duszę mi ścisła stłumiony żal.

I drzemię. Oko w ogień wtopione  
Spostrzega obraz minionych dni;  
Szcześliwą młodość, szczęście minione,  
I łza tajemnie w oku mi lśni.

W tem — co za szelest? Jakaż to wrzawa?  
Czy w chmurach toczy walka się dusz?  
Promieniem zorzy jaśniejąc stawa  
Postać dziewicy przedemną tuż.

Białe wyciąga ku mnie ramiona,  
Oko jej pała — jak ostry miecz  
W skroś mnie — ach, do jej łona  
Dążę — lecz słaby cofam się wstecz.

„Czemu — zawoła — chłopcze mój drogi  
Mijasz ojczyznę, dawny twój raj,  
Czemu bez celu błądzisz niebogi;  
Gdzie obcy naród, obcy ci kraj?

Ach, wróćże do mnie! Serce ci wierne  
Tęskni za tobą, o luby mój!  
Przez wielkie morza, stepy niezmierne  
Wołam: wróć do mnie! Nie uchodź, stój!

Ach, żyłam tobie! Choć w braci gronie  
Życie bez ciebie jest cieniem mi;  
Ach, wróćże do mnie! Na mojem łonie  
Szczęście nadziemskie zabłyśnie ci!“

I znowu białe widzę ramiona;  
Piers jej się wznosi — i wonią róż  
Lekko owiana biała zasłona  
Powiewa mile nademną tuż.

Zrywam się z łoża — krew ogniem płonie  
Wyciągam ręce — ach biada mi!  
Nie spocząć lubej na mojem łonie,  
Jak za minionych, szczęśliwych dni!

Nad ciemną rzeką burzy miotanie —  
Straszny grom z nieba uderza tam —  
Ginie dziewica w dzikim tułaniu  
I znowu cisza — zostaję sam.

W dali od wschodu zorza rannieje  
Budzi kwiat leśny — i miła woń  
Zwolna na świat ten zielony się leje;  
Cichy szmer wody łączy się doń.

Hej, strzelcze, wstawaj! Przez góry, lasy,  
Za dzikiem w pogoń udaj się tuż!  
Zapomnij czasy, minione czasy,  
Ach, bo niestety nie wrócę już! —

## 2.

### Burza morska

Ciężko walcząc z bałwanami  
Dzielny statek pruje wody;  
Szumią fale, wiatry wyją,  
Klnie w rozpaczy sternik młody.

Gdzie maszt sięga pod obłoki,  
Majtek szybko żagle tuli,  
Świszcze burza, jęczą wody,  
Dąży statek lotem kuli.

Huczą gromy, błyskawica  
Lotnie dzieli czarne chmury,  
Aż kapitan, żeglarz stary,  
Na bok cofa wzrok ponury.

Pienią w górę się bałwany,  
Okręt na bok się pochyła;  
Krzyk i wrzask! I każdy mniema,  
Że nadeszła zgonu chwila.

Dalej, dalej! W otchłań ciemną  
Skrzypiąc okręt się posuwa;  
Blade światła drżą nad wodą,  
Błada straż nad sterem czuwa.



Pną się wody, gną się chmury,  
Strasznie łączą z niebem ziemię,  
By otworzyć grób odwieczny  
I zniweczyć ludzkie plemię.

I samotny na pokładzie  
Wsparty stoję przy baryerze:  
Czy zaszkodzi, kiedy morze  
W chłodne łono mnie zabierze?

Czyli dziś, czy za rok może,  
Jakaż wielka w tem różnica?  
Wszak każdemu się odsłoni  
Wczas istnienia tajemnica.

Wyjcie, wiatry, huczcie, gromy,  
Niechaj niebo się zapada!  
Dziwna rozkosz w sercu płonie,  
Twarz rumieni mi się błada.

Znam was, fale, znam cię, burzo,  
Życia mego towarzysze!  
Swój u swoich — radziej bywam,  
Niż gdzie nudzą mnie zacisze.

Ach, przed laty, gdym był młody,  
Słońce mi jaśniało majem,  
Rosły dla mnie cudne róże,  
I świat cały był mi rajem.

Na ojczyściej, drogiej ziemi,  
Gdzie mi życia błysło rano,  
Jak serdecznie tam kochałem,  
Jak serdecznie mnie kochano!

Potem — burza zahuczała,  
Pierzchły młodych lat nadzieje,  
Znikła miłość, zwiędły róże  
Ledwo pamięć ich istnieje.

Cóż mi po tem, kiedy w dali  
Nowy świat się do nóg ściele!  
Skarbem było, co minęło,  
Co zostało, to nie wiele.

Wiatry wyją, ryczą fale,  
Lekko serce w piersi bije,  
W pośród burzy bo jedynie  
Jeszcze pełnią życia żyje.

---

### 3.

#### Na straży.

Spalone chaty, zniszczone sioła,  
We krwi skąpane mieszkańców ciała:  
To głos, co strasznie o zemstę woła,  
Choć nas żołnierzy li garstka mała.

Poległ nie jeden Indyanin srogi —  
I braci kilka zginęło w boju.  
Nie szczędzi żołnierz trudu i znoju,  
Gdy przed nim jeszcze kryją się wrogci.

Już słońce zaszło; noc się przybliża,  
Pusto i głucho w dzikiej przestrzeni;  
Ręka do dłuższej walki się leni,  
Krwawy dzień znużył siły żołnierza.

Pusto i głucho — ucichł szcęk zbroi,  
Ucichły strzały, klątwy i jęki:  
Niech noc znużonych snem uspokoi.  
I rannym ulży nieznośne męki!

Grzmot gdzieś daleko słyszeć się daje.  
W pobliskiej wiosce kościółek siwy,  
Dokoła wioski zielone niwy,  
A za niwami zielone gaje.

Błada za chmurą ślni się twarz księżycyca  
Srebrzystem blaskiem oświeca łąny,  
I głosem dzwonu kościół drewniany  
Do mnie przemawia, duszę zachwyca.

I wszystkie, wszystkie chwile radości  
W młodzieńczych latach dawnych zaznane,  
Uroczym głosem dzwonu zwołane  
Przedemną stają w rajskiej piękności.

I o rodzinnej dzwon śpiewa chatce.  
O starym ojcu, troskliwej matce,  
Co dziś za morzem, łzami zalana  
U stóp mnie płacze Chrystusa Pana,

Ach, ten głos dzwonu, jak woń majowa  
W duszę mi wsiąka, spokój w nią leje,  
I budzi w sercu drogie nadzieje,  
I doń przemawia nadziemskie słowa.

Błada za chmurą łśni twarz księżycy  
Srebrzystym blaskiem oświeca łany,  
I głosem dzwonu kościół drewniany  
Mówi do serca, duszę zachwyca.

Dzwoń cudne tony, miły ty dzwonie!  
Może ma chwila już niedaleka.  
Może w tej nocy śmierć na mnie czeka:  
Dzwoń cudne tony przy moim zgonie!

Niech gdy wypadnie zamknąć powieki,  
Ścisnę choć w duchu rękę kochaną  
Bo moją miała być na wiek — wieki —  
Uspokój, dzwonie, duszę stroskaną!

---

#### 4.

### Tom Collins.

Nie ma to nad kukurydzę!  
Bo jej ziarnem tuczą świnie,  
Tuczne świnie — to jak pieniądz  
W lada mieście lub mieścinnie.

Tam gdzie droga tuż przy polu  
W niedaleki las się wije,  
Siedzi Tom pod krętym płotem,  
Żuje prymkę, wódkę pije.

“Komu lepiej jak farmerom?”  
Pełen ukontentowania woła;  
“Żaden stan na bożym świecie”  
Nam wyrównać nie podola.

“W mieście panki bankrutują,  
Potem bieda, wielki lament;  
U mnie bieda nie zaświeci;  
Tuczne świnie to fundament.

“W domu jejmość gospodarzy,  
Po swojemu grosze kuje:  
Každy w mieście kury, jaja  
I indyki potrzebuje.

Dobry grosz, gdzie się go zbierze,  
Czy na farmie czy w mieście,  
Lecz najmiłsze zawsze będą  
Farmerowi tuczne świnie.

“Łączy dolar się z dolarem,  
Tysiąc łączy się z tysiącem:  
Tuczne świnie to fundament,  
To największy skarb pod słońcem!

“Hejże! Niechaj łyknę sobie  
Tęgo jeszcze raz z butelki!  
Bo Tom Collins, mówi jejmość,  
Człowiek mądry, człowiek wielki!

“Hej za roczek worek spory  
Napełniony będzie złotem.  
Wtedy kupię więcej roli  
I ogrodzę nowym płotem.

“Na tej roli kukurydza  
Znowu dobra się udarzy,  
Będzie więcej świni tucznych,  
Bo Tom dobrze gospodarzy!

“Świnie sprzedam. Za pieniądze  
Znowu więcej kupię roli;  
Od przybytku, jejmość mówi,  
Głowa nigdy nie zaboli.

“Na nowinie kukurydza  
Rośnie bujno i wysoko;  
Będzie jej, da Bóg doczekać,  
Jak daleko sięgnie oko.

“Hej, jak sąsiad mi zazdrości,  
Gdy zobaczy moje świnie!  
Sprzedam wielką już gromadę,  
Zanim nowy rok ominie.

„Hej, jak jejmość się zdumieje,  
Gdy jej sypnę wory z złotem!  
Potem więcej roli kupię  
I dłuższym otoczę płotem!”

Znowu chwyta za butelkę  
I do reszty ją wychyla.  
Potem bo mu we łbie czmera,  
Z cicha na bok się pochyła.

“Rola — zboże, tuczne świnie —  
Pieniądz — znowu rola, — zboże —  
Więcej świni, — więcej złota —  
Kiedy Pan Bóg dopomoże.

Więcej roli — zboża — świni —  
Więcej złota — więcej — roli —”  
Próżną flaszkę w ręku trzyma,  
Śpi Tom Collins, pan swej woli! —

5.

**K t o ś i k t o s i a .**

(Z angielskiego.)

Gdy ktoś kogo w życie spotka  
I ktoś kogo pocałuje,  
Czy koniecznie wtedy trzeba,  
Że ktoś gwałtu wykrzykuje?

---

6.

**K u b a w a m b a r a s i e .**

*(Przyponcieść teksańska wedle prawdziwego zdarzenia.)*

Siedzą, piją, gawędzą, czas upływa im mile,  
Bo to istny przypadek, że sąsiadów tyle  
Razem dziś się zjechało! Widać u Engelmana  
Frącka, panią Frąckową, Maćka i Maciejową,  
Jasia, Jędrzeja i Wojtka także panią Wojtkową,  
A nasz Kuba już nawet buja w mieście od rana

Siedzą, piją, gawędzą, kupiec szklanki nalewa,  
“A moi bracia kochani,” Wojtek stary zawoła,  
“Jakże miło mi bawić wśród waszego tu koła,



“Wśród rodaków w obczyźnie naszym mówić języ-  
kiem!

‘Niech dziś będzie nam święto, niech bawełnę dziś  
skubie

“Anglik, murzyn lub niemiec, a choć będzie nam  
wczubie.

“Trochę potem czmerać, nie chcę mijać dziś z  
nikim!

Tu Jaś głośno się śmieje, Frącek tam sobie śpiewa,  
A nasz Kuba serdecznie rozrzewniony gdzieś płacze,  
Maciej klnie piorunami, w kącie pani Wojtkowa,  
Tuli się do Frąckowej, szepce tajemne jej słowa?  
A pan Jędrzej swawolny gwizda sobie i skacze.

Wieczór już się przybliży, jechać trzeba do domu,  
A choć sporo się żegnać, dzisiaj jakoś nikomu,  
Jednak wreszcie się wszyscy powynosili sąsiedzi,  
Tylko Kuba nadzwyczaj upartego jest ducha,  
A choć kupiec go błaga, żadnej prośby nie słucha  
I sam jeden na beczce sobie drzemie i siedzi.

Co tu robić do licha? Widać że panu Kubie,  
W głowie jakoś markotno, że mu szumi w czubie,  
Że nim wsiądzie na szkapę, dziesięćkroć się obali,  
Bierze kupiec stos sukna, miękkie łoże nim ściela,  
Chwyta Kubę za nogę i pytając nie wiele  
Z beczki prosto na ziemię i na łoże go wali.

Mija noc i już zorza nowy dzionek zwiastuje,  
W składzie u Engelmana ktoś się zwolna wzru-  
chuje,  
Siada, oczy przeciera nie wie, co się z nim stało,  
Siedzi, drapie się w głowę, długo coś medytuje,  
Potem z wolna, co zaszło i gdzie bywa, pojmuje:  
Lecz co znaczy to sukno, co mu łożem być miało!

“Ach mój Boże kochany”, Kuba woła w kłopotcie,  
“Jużci sukno kupiłem w mej wczorajszej głupocie  
‘I teraz zabrać do domu dla kobiety trzeba!  
“Gdyby łokci choć z dziesięć, ale taką gromadę!  
“Ach, co pocznę! Do kogo udać tu się w poradę?  
“Istnie piorun uderzył z wysokiego nieba!”

Bierze sukno, w miech kładzie, mruży, jęczy i  
wzdycha,  
Potem od drzwi zasuwę z cicha i zwolna odpycha.  
Siodła szkapę, miech dźwiga i do domu jedzie,  
W głowie ból co nie miara, a choć szepce pacierze  
Straszna gorycz mu w sercu wszelki spokój bierze:  
Ach, jak w domu u żony dzisiaj mu się powiedzie!

W domu pani Kubowa niespokojną noc miała.  
We śnie męża w przemocy dzikich zbójców widziała,  
I do rana trapiły ciężkie mary niebogę.  
Potem zrywa się z łoża, spieszy zakłopotana  
Na dwór, staje przy płocie, i tam łzami zalana  
Śledzi okiem badawczem, czy nie jedzie kto drogą.

Wreszcie Kuba nadjeżdża. Strach ją z wolna omija,  
Za to zaczyna się dąsać, syczy niby żmija  
I z daleka już Kubie grozi pięścią i woła:  
“A ty chłopie niecnoto, bałamucie niewarty,  
Tłuc po mieście się nocą, takie to twoje żarty,  
A może nawet bawiłeś wśród rozpustnic tam koła?”

Milcząc Kuba jej ciężar sukna w miechu podaje,  
“To dla ciebie, żoneczko, z tego ci się wykraje  
“Pięknych sukien, fartuchów i chusteczek nie mało.  
“Opóźniłem się w mieście, potem w lesie zbłą-  
kałem,  
“Ale za to dla ciebie ten podarunek kupiłem,  
“Więc nie gniewaj się dłużej! Cosię stało to stało!”

Zona sięga do miecha, patrzy potem błednieje,  
“A człowieku nieszczęsny, co z tobą się dzieje,  
“Czy zakładać na farmie handel chcesz towarami?  
“Zaraz jedź mi do miasta, a nie wracaj mi prędzej.  
“Aż tak głupio wydanych nie przywieziesz pieniędzy  
“Rzekła, wróciła do domu i trzasnęła drzwiami.

W mieście u Engelmana wielki rozruch się dzieje  
Snać po odjeździe Kuby wkradli się chytrozłodzieje  
I towarów gromadę niespostrzeżeni zabrali.  
Siedzi kupiec nad księgą, swoją stratę rachuje,  
Klnie i wzdycha, a potem ręce załamuje,  
Klnie i wzdycha nad księgą i rachuje dalej.

W tem się drzwi otwierają, wchodzi Kuba miech  
niesie:

“Tych towarów,” powiada, nie potrzebuję tam w  
lesie

“Żona ich niechce, niech kupiec lepiej pieniądze  
mi wróci!”

Kupiec z krzesła się zrywa, twarz mu się promie-  
nieje

Patrzy na miech, na kupę, potem serdecznie się  
śmieje:

“Niech się żona,” powiada, “wasza o to nie smuci!”

Kuba słucha, nareszcie cały przypadek pojmuje.

“Hejże, woła wesoło,” niech no pan kupiec częstuje,

“Na ten kłopot najlepiej tego łykniesz z butelki!”

“Niech gęś kopnie kobietę!” Niech dziś zdrowie  
nam służy,

“Niech mi będzie dziś święto, a choć potrwa i dłużej,”

“Nocleg u was gotowy na przypadek wszelki!”

---

7.

### Nad grobem dziecka.

Na cmentarzu na grobie  
Biała kwitnie kalina;

Promieniem słońca oblana  
Drzemie cicho dolina.

W tem głos dzwonu uderza  
Ponuro z wieży kościoła;  
Do spoczynku na wieki  
Dziecię, co zmarło, woła.

Zbliża się orszak żałobny,  
Śpiewy swe płaczem przerywa,  
Potem trumienkę z kwiatami  
Ciemna noc grobu pokrywa,

I na świeżą mogiłę  
Łzami skropione kwiateczki  
Matka ściele — ostatni  
Dar dla małej córeczki,

Śpij, aniołku, spokojnie!  
Śpij uroczo i błogo,  
Kwiatku mały, przedwcześnie  
Z pola zerwany srogo!

Ach, gdyby los nam szczęśliwy,  
Nim troska serce zatruje,  
Pozwolił dążyć w krainę,  
Gdzie spokój wieczny panuje!

---

Niema Halki w domu! Nad jej próżnem łożem  
Matka rozpaczliwie ręce załamuje,  
Ojciec ciężko wzdycha, a braciszek mały  
Co ze siostrą zaszło, biedny nie pojmuje.

Znikła radość z domu! Jasne Halki oczy  
Już do matki lubo dłużej się nie śmieją,  
Choć je wszędzie widzi, choć w serdecznym żalu  
Że jej Halka wróci, cieszy się nadzieją.

Ach, jak świat okropny, jaka otchłań dzika  
Przed strwożonem okiem ludzkim się otwiera,  
Gdy od serca czułego, co najdroższem mu było,  
Los nieubłagany nam na wieki oddziera!

---

Mija rok za rokiem,  
Za godziną godzina,  
Nad nie jednym grobem  
Jeszcze porośnie kalina.

Nad nie jednym grobem  
Staniesz żalem miotany,  
Gdy nowych ofiar zażąda  
Los nieubłagany.

Potem chwila nadejdzie,  
Kiedy przyjaciół grono

Z płaczem i ciebie złoży  
W chłodne ziemi łono.

Kiedy ostatni dar miły,  
Hołd ci ostatni oddany  
Będzie li garstka ziemi  
Z ręki ukochanej.

Czemu wzdychasz! Na ziemi  
Ginać musi, co było —  
Bądź nam godłem nadziei.  
Nie rozpaczy, mogiło!

---

## 8.

### O j e z y z n a .

W dali za morzem ojczyzna droga  
Staje przed okiem mi — widzę jej łany,  
Pola i lasy i dom kochany,  
Gdzie mnie do łona matka tuliła.

W dali za morzem myśl moja bawi,  
Gdy w cudnym kraju, wśród dobrych ludzi  
Żal za przeszłością w sercu się budzi  
I tajny smutek duszę mi trawi.

Dąży za morze duch skołatany,  
Gdy sen mu nocą wolność oddaje,

By zwiedzać marzeń przecudne raje  
I ciężkie zrywać ziemi kajdany.

W dali za morzem — ach, w tej godzinie  
Czemu jak dawniej, bawić nie mogę?  
Czemu los dziki przerwał mi drogę,  
Że serce w smętnej tęsknocie ginie?

Świat tu tak zimny, tak samoluby, —  
Nie zna serdecznej uścisku dłoni,  
Bez odpocznienia za złotem goni,  
Chciwy zdobyczy i bratniej zguby.

Świat tu tak głuchy — choć w letniej porze  
Nudne są lasy i nudne sioła,  
I nudny rólник, co w pocie czola  
W tępem milczeniu skibę swą orze.

Ach, jak w ojczyźnie swobodnie było,  
Gdy, skoro jasny zawitał dzionek,  
Nad polem wzlatał mały skowronek  
I nucił śpiewki lubo i miło!

Tu pasterz trzody na pole wiedzie,  
Tam zgrabne dziewy do pracy spieszą,  
Przed chatą dzieci dniowi się cieszą;  
Na ugór z pługiem tam rólник jedzie.

I słońce jasne zsyła promienia,  
Łagodny wietrzyk wiosenny wieje,



W polu pod kłosem żyto się chwieje,  
Brzmia tajemnicze w powietrzu pienia.

Za wsią przy drodze wierzba się chyla,  
Pod nią murawa i polne kwiatki,  
Maki czerwone, modre bławatki:  
Pobył dla pszczołki i dla motyla.

Ach, jaki obraz pełen urody  
Stawiał się oku, gdy nad wieczorem  
Czajki się snuły po nad jeziorem  
I księżyc blade oświecał wody!

Wioski i pola, góry i lasy,  
Zielone smugi, lubie doliny  
I domek ojców, domek jedyny  
Chowam w pamięci na wieczne czasy.

Ach, Polsko moja! Ojczyzna droga!  
Jak ptak uwięzion w tęsknocie kona  
Tak ja wyciągam w duchu ramiona  
Ku tobie, darze najświętszy Boga!

Ach, Polsko moja, kraju jedyny!  
Nie wstyd mi łzy, co się snuje po twarzy:  
Niech Bóg łaskawy szczęściem cię darzy,  
Szczęściem nad inne ziemskie krainy!

O, niech Bóg twoje skruszy kajdany  
I dawną wolność znowu ci wróci,

Niech żadna tróśka cię nie zasmuci  
Kraju mój drogi, kraju kochany!

---

9.

**Gieniusz poezyi.**

Patrzcie! Pan Józef, to geniusz prawy,  
Godzien podziwu i wielkiej sławy,  
Bo skoro pióro w rękę ujmuje,  
Stosami gładkie wiersze rymuje.

I ogół talent jego podziwia  
I honorami go uszczęśliwia,  
I dalej wiersze pan Józef kuje  
I geniuszowi swemu hołduje.

·Szumno i dumno wiersze mu płyną,  
·Po uczoneму włada łaciną  
·I wielkie nad tem u ludu dziwy,  
·Że nasz pan Józef geniusz prawdziwy.  
·Jak dziwny czasem gust publiczności!  
·Prawo krytyki dla siebie rości  
·I godnem wielkiej sławy szanuje,  
·Choć utwór dany ledwo pojmuje.

Nie ten poeta, co chciwy sławy  
Pisze wierszyki li dla zabawy,

Albo co szumno — dumnemi słowy  
Zakrywa własnej pustotę głowy.

Chcesz być poetą — nie goń za chwałą?  
Obejmij sercem przyrodę całą,  
Nad ogół ziemski podnieś swe oko  
I w tajnie duszy zajrzyj głęboko.

Skarby tam wielkie są zakopanego,  
Jak źródło nigdy nie wyczerpane,  
I żaden ludzki język nie zdoła, —  
Oddać, co w głębi duszy twej woła.

Wszak nie raz pasterz, co w wiosny czasie  
Samotny w polu trzodę swą pasie,  
Głębiej w swem sercu duch wieszcezu czuje  
Niż ten, co gładkie wiersze rymuje:

---

## 10.

### Za morzem.

Tam za morzem gdzieś daleko  
Dumam sobie piękne gaje,  
Gdzie w odwiecznych dębów cieniu  
Mała chatka ma zostaje.

A w tej chatce, skromnie, cicho,  
Włada miła ma kochanka;

Ja przy pracy z nią zostaje  
Od poranka do poranka.

Tam po błoni, po zielonem  
Lubo hasam i wesoło;  
Na błękitnem tle jeziora  
Z lubą w łodzi pływę w koło.

Świat nadziei, świat uroczy!  
Ach, o tobie dumam wszędzie;  
Niech, nim młode miną lata  
Obraz twój mi prawdą będzie!

---

## 11.

### Fryc w Ameryce.

Fryc  
Nie miał nic.  
W swojej krainie  
Pasał świnie,  
Potem woły.  
Nie szedł do szkoły,  
Aż jako parobek  
Lepszy miał zarobek.  
I jeszcze chwilka —  
Talarów kilka

Było w kieszeni —  
Pewnej jesieni  
Na okręt siada,  
Bo Fryc nielada  
Człowiek jest śmiały  
I chciwy chwały.  
Do Ameryki,  
W kraj wielki, dziki  
W krótcie przypłynął,  
Ale nie zginął,  
Pilnie pracuje,  
Dolary kuje,  
I dziw nielada! —  
Karcznię zakłada.  
Potem Katrynę,  
Tęgą dziewczynę  
Za żonę bierze,  
I to przymierze  
Szczyście mu niesie;  
Jak grzyby w lesie  
I nie potrosze  
Mnożą się grosze.  
Mienia łakomy,  
Kupuje domy,  
I pan bogaty.  
Stroi się w szaty.

Pani Katryna  
Żonka jedyna  
Stroi się w złoto,  
I nie dba o to,  
Co to kosztuje,  
Tylko pojmuje,  
Że jej przystoi,  
Kiedy się przystroi,  
I teraz Fryc,  
Co nie miał nic.  
Co między woły  
Chodził do szkoły,  
Człowiek jest wielki,  
Zacny, i wszelki  
Rozum posiada.  
W radzie zasiada  
I jest masonem;  
Przed jego tronem  
Zgraja się korzy,  
I Fryc się mnoży  
W dobytki świata,  
Jak idą lata!  
Nie jeden Fryc,  
Co nie miał nic,  
Dziś u nas żyje  
I wino pije.

I jest bogaty;  
Stroi się w szaty  
I w czczym rozumie  
I głupiej dumie  
Z tem się wynosi,  
Że u zacnego  
Nie bogatego  
Chleba nie prosi.

---

## 12.

### Więzień.

Sterczy na skale stara tam wieża  
Dziką zarosła krzewiną;  
Co niegdyś była zamkiem rycerza,  
Głuchą dziś tylko ruiną.  
Tylko o nocnej czasem tu porze  
Zajrzy z innego gość świata,  
Aż kiedy ranne zaświta zorze,  
W kraj nieznajomy ulata.

Czasem, wśród burzy gdy wichry wyją  
I szumią ponad górami,  
Stada ponurych kruków tu żyją,  
Chroniąc się między murami.  
Ale i krukom pobyt nie służy,  
Dzika pustynia nie sprzyja,

I nie chcą bawić w ruinach dłużej  
Skoro zła burza omija.

Dawnemi laty — tak powieść niesie —  
W zamku żył rycerz bogaty;  
Pełno dziczyzny naokół w lesie,  
Złotem świeciły komnaty.  
Ale najdroższym skarbem rycerza  
Była jedyna córeczka,  
Czysta jak anioł Bozkiego przymierza,  
Piękna jak róża dziewczeczka.

Nie dziw, że giermek kochał ją młody,  
Ze ku niej tęsknił lękliwy,  
Giermek ubogi, pełen urody,  
Wzniosłego ducha i tkliwy  
Nie dziw, że wreszcie piękna dziewczica  
Serce mu swoje oddała,  
I że rumieńcem szczęścia mu lica  
Miłość tajemna oblała.

Potem, gdy rycerz nadjechał z dali,  
Prosząc o rękę panienki,  
Jako na morzu burzliwej fali  
Żale nastały i jęki.  
Gdy w pośród grona zbrojnych rycerzy  
Ślubić musiała innego,  
Srogi pan zamku do ciemnej wieży  
Giermka uwięził młodego.



Noc świat odziała. W zamku biesiada,  
Śmieją się, wrzeszczą pijani;  
Przez kraty wieży, drżąca i blada,  
Szepce z więźniem młoda pani.

„Ach czemu, „wzdycha w wiosennej dobie

„Ciężka émi łza nam powieki?

„Choć nie twą żoną, ja wierną tobie

„W duszy zostanę na wieki.

„Nie smuć się, luby! Póki mi stanie

„Siły i ducha i woli,

„Celem mi życia będzie staranie,

„By cię wybawić z niewoli.

„A kiedy wolny, miecz dzielny w dłoni,

„Wrócisz po latach do domu,

„Z laurem zwycięztwa na męźnej skroni,

„Ukłonu nie dasz nikomu!”

„Dzięki Ci lubo,” więzień odpowie,

„Że miły anioł pokoju

„Do mnie przemawia w każdym twem słowie

„I ulgę niesie mi w znoju.

„Choć ciało ciężkie dźwiga kajdany,

„Raźniej mi serce uderza

„I oko w piękne topi się łany

„Godne pobytu rycerza.

„Czemu to łkanie, kochanko moja

„Czemu te jęki tłumione?

„Ażali dusza nie widzi twoja  
„W dali te gaje zielone?  
„Patrz, lubo! W dali między górami  
„W śnieżystej bieli gdzie chata,  
„Ach, jakie szczęście będzie tam z nami,  
„Jak mile spłyną nam lata!  
„Ach, jak tu błogo w nadziejskiej woni,  
„Jak cudne ptasząt śpiewanie,  
„I tam wśród rzeki błękitnej toni,  
„Jak miłe rybek igranie!  
„I wszelkie kwiatów witają oczy,  
„W cieni nad brzegiem strumienie,  
„Gdzie z cicha szepce wietrzyk uroczy,  
„Tworząc pełne wdzięku pienia.  
„Patrz. jak postacie w pół zapomniane  
„Nas tam z radością poznają,  
„Jak drugiej matki ręce kochane  
„Tam nas do siebie witają!  
„Złota wolności ! Ku tobie dążę—  
„Giną z rąk silne kajdany—  
„Lubo, pójdź ze mną! Tam mocniej zwiąże  
„Bóg ślub przez ludzi zerwany!.,  
To mówiąc, giermek z ziemi się zrywa,  
I potem jęcząc upada;  
Nad jego trupem kochanka tkliwa  
Chwieje się drżąca i blada.

A gdy nad ranem chorą od wieży  
W zamek do łoża zabrano.  
W kilku dniach wśród głuchych pacierzy  
Grób nowy dla niej kopano.

W zamku po latach znikło wesele,  
Runęły gmachy i mury,  
I na ich gruzach krzewi się ziele  
I kruk dziś kracze ponury.  
Tylko samotna została wieża,  
Świadek dawnego zdarzenie  
I głosi wiatrom dzieje rycerza  
I dawnych czasów cierpienia.

---

### 13.

#### Dzika Róża.

Tam na miedzy w pośród pola  
Kwitnie dzika róża  
I fijołki lubo ścielą  
Jej się do podnóża.

Czasem ptaszek zaświergoce  
Na zielonem błoniu  
I pod róży wonnym cieniem  
Tuli się w ustroniu.

Czasem też tu nad nią krążą  
Barwy pstrej motyle,  
Gdy swawolnie przepędzają  
Błogie lata chwile.

Śmielej jeszcze pszczołka włada  
Wdziękiem jej zwabiona  
I rozkosznie jej się wkrada  
Do wonnego łona.

Milcząc dzika kwitnie róża  
Rumieńcem oblana,  
Pustym wiatrom na zabawę  
Bez woli oddana.

Różo moja, dzika różo  
Wśród majowej woni!  
Piękniej jeszcze być ci wieńcem  
Na mej lubej skroni.

W chatce małej przy jeziorze  
Luba moja włada;  
Nie dba o to że swawolna  
Serce me posiada.

Dziewczę lube, dzika różo!  
Czemu oczki twoje,  
Jak twej siostry półnej kolce  
Niosą bólu znoje;

Dziewczę lube, dzika różo!  
Czemu lotnie—płocha  
Stronisz przed tym, co nad życie  
Oczki twoje kocha?

Oj nie zawsze, dziewczę moje,  
Uda ci się sztuka,  
Że jak ptaszek umkniesz w lesie  
Temu, co się szuka!

Niechno szczęście mi posłuży  
Przy wieczornej dobie,  
Że cię, ptaszku mój, dogonię,  
Już pomogę sobie!

Silnie ścisnę cię w ramiona,  
Dzika różo moja,  
Pod całunkiem pełnym ognia  
Zadrży buzia twoja.

Patrz, twa siostra tam na polu  
Także się nie stroni,  
Kiedy żwawo lata motyl  
Do jej łona goni.

Niech gdy słońce prominieje  
Nad światem radości,  
Dla mnie też ci zajaśnieje  
W sercu znak miłości!

## 14

### Na cześć

Poświęcenia Chorągwi Tow. Przemysłowego Rze-  
mieśników Polskich w Chicago, Ill.

Wiersz ten wygłoszono został na dniu 30 kw., 1882, przez  
pannę Kuławską.

Z Bogiem, bracia, do pracy, Niech nam godłem będzie  
Bóg i praca, a zaszczyt uzyskamy wszędzie,  
Czy w kochanej Ojczyźnie żyć nam los pozwoli,  
Czy na cudzą ziemię nas rzuciła fala:  
Niech nam ręka nie spocznie, niechaj się z bogaca  
Lud nasz w dobytek i rozum: Z nami Bóg i praca!

Niech się słaby wyrodek pracy rąk powstydzi,  
Albo panek w czezej domie robotnikiem brzydzi,  
Nam to szkodzić nie może. Prosta wiedzie droga  
Nas do mienia i chwały; śmiało stąpa noga,  
Gdy przed okiem nam godło wielkie się wyłaca:  
„Bracia, dalej do celu! Z nami Bóg i praca!“

Czemu żalisz się biedny? Czemu kłopot stary  
Czarne jeszcze dziś stawia ci przed oko mary?  
Czy głębokie wzdychania, ciężkie serca jęki  
Ulżą tobie zgryzotę, dawnych wspomnień męki?

Bracia, niech twa nadzieja się do godła zwraca,  
Że najlepiej pomogą tobie „Bóg i praca.“

Różne są losy człowieka. Panem się mianuje  
Kto od rana do zmroku cały dzień próżnuje.  
Niech się chwali dobytkiem. Choć w skromnym zakre-  
Każda praca pożytek i zasługę niesie, (sie  
A choć może kto inny lepiej się z bogaca,  
Nam wystarczy na zawsze godło:“ Bóg i praca“

Praca, przemysł i sztuka to narodów chwała,  
Na nich spoczywa ich przeszłość, ich nadzieja cała,  
One w puszczy wśród lasów nowy świat budują,  
Węzłem współczesnych idei ludzkość obejmują  
I na stopień najwyższy naród ten stawawiają,  
Gdzie w największem poszanowaniu wartość pracy  
(mają.

Chcesz mój bracie odzyskać wolność w kraju wolnym,  
Nie leń się do roboty, a choć ci mozolnym,  
Dzień dzisiejszy, choć w czoła dziś pracujesz pocie:  
Bóg poszczęści za czasem wiernej twej robocie  
I na lata późniejsze, w lubych braci gronie  
Wieniec szacunku i chwały twe otoczy skronie.

A jak pomoc wzajemna ma ponętę wielką  
I z łatwością zwycięża ludzką niemoc wszelką,  
Tak Towarzystwo wspólne silniej działać może!

I mu prędej do celu Pan Bóg dopomoże,  
Gdy w serdecznej miłości, w zgodzie i spokoju  
Dąży razem ochoczo do swych sił rozwoju.

Niech nam dzisiaj chorągiew nowym znakiem będzie  
Że wiernymi zostaniem sobie tu i wszędzie,  
Że jako bracia Polacy w danym nam zawodzie  
Wspólnie działać będziemy w szczeropolskiej zgodzie  
By cudzoziemiec chciwy poznał w każdej porze,  
Co, choć tylko wygnaniec, Polak zdziałać może.

A więc z Bogiem do pracy! Niech nam godłem będzie  
Bóg i praca, a zaszczyt uzyskamy wszędzie.  
Czy w kochanej Ojczyźnie żyć nam los pozwala,  
Czy na cudzą tu ziemię nas rzuciła fala:  
Niech nam ręka nie spocznie, niechaj się z bogaca  
Lud nasz w mienie i rozum: Z nami Bóg i praca!

---

## 15

### C z e m u s i ę ż a l i s z ?

Skąd ci wędrowcze, i dokąd ci droga?  
Czemu w twym oku émi żal tłumiony,  
Czemu nie pewna od strony do strony  
Tacza i chwieje tobie się noga?



Czemu, gdy wiosna kwitnie dokoła  
I nowy oddech radości wieje,  
Oko w tem szczęściu ci się nie śmieje  
I czarna troska nie schodzi z czoła?

Czemu się żalisz, że bez nadziei  
Świat ten przed krokiem twoim się ściele,  
Że z chorą duszą w schorzałem ciele  
Żyjesz, jak w dzikiej, samotnej kniei?

O bracie drogi! Porzuć wzdychanie,  
Porzuć kłopoty i dawne żale!  
Przeminie burza, przeminą fale,  
I nowe lepsze przyjdzie zaranie.

Czemu wątpiony zaklinasz nieba!  
Choć ból sprawiają serca ci rany,  
Wytrwaj do końca! Los nam jest dany.  
Że cierpieć, ale i ufać trzeba.

Niech łyzy nie zazna nocne twe łóże!  
Spójrzysz na nieba odwieczne gwiazdy:  
To wielkie światy Boże a każdy  
Znakiem nadziei, że Bóg pomoże.

Obejmij duszą świata ogromy  
Bez granic wielkie niebios przestrzenia!  
Jak mało znaczą twoje cierpienia,  
I jak dzisiejszy smutek znikomy!

Drobna istoto! W szczupłym zakresie  
Czemu się dąsasz na rządy świata?  
Jak błyskawica czas twój ulata  
I w inne jutro przyszłość twą niesie.

Jak fale morza dziko, uciecznie  
Płyną na ziemi lata po rosie,  
I na minionych stuleci grobie  
Nowe stulecia rodzą się wiecznie.

Co znaczą życia dziesiątki twoje?  
Krótki na ziemi żywot człowieka;  
Może już teraz chwila ta czeka,  
Co ci na wieki ulży twe znoje.

Odetchnij piersią rażno, wesoło!  
Mężnie i śmiało stań w ziemskim boju,  
Aż po zwalczonym trudzie i znoju  
Laur ci zwycięstwa otoczy czoło.

Precz tam z rozpaczą! Patrz! jak ci wszędzie  
Tu kwitną róże, wonne lilije!  
Niech, póki serce w piersi ci bije,  
Nadzieja, radość hasłem ci będzie.

A kiedy przyjdzie żegnać się z ziemią  
Niech cię nie troszczy takie żegnanie?  
Wolny od węzeł duch twój tam stanie  
Gdzie ziemskie troski już się nie plemią!

## 16.

### Amerykański wstrzemięźliwiec.

Luther Benson, to mi ksiądz!  
Bożek babki i dziewicy!  
Gdy przy rogu na ulicy  
Stanie wpośród wiernych grona,  
Szelest każdy nagle kona;  
Słucha dziatwa, słucha dziad,  
Słucha cały, wielki świat,  
Bo „Wielebny” dzisiaj prawi,  
Bo kazaniem swem wybawi  
Z sideł czarta ziemski lud!  
Istny tu się dzieje cud!

Luther Benson, to mi ksiądz!  
Wielki zapal w jego mowie, —  
Wstrzemięźliwość w każdym słowie,  
A jak świeci jego nos!  
Nos czerwony, nos potężny,  
Nos miedziany, pełnościżny,  
Wielki, siny, gruby nos!  
Jeży się czupryną włos,  
Oko dzikim blaskiem włada,  
Ręka trzęsie mu się blada,  
Brzmi jak stary kocioł głos!

Luther Benson, to mi ksiądz!  
Pójdźcie głosem wielkim woła,  
Pójdźcie wszyscy tu do koła,  
Niech tu cały stanie świat!  
Niech w pokorze słucha rad,  
Jakie dzisiaj mu podaję,  
Jak go wzruszani, jak go łaję,  
Jak mu piśmiennemi słowy  
Rdzeń mądrości pcham do głowy,  
Aby go nie zabrał czart!  
Kto nie słucha, djabła wart!

Ludzie, gwałtu! Co się dzieje!  
Strumieniami oto leje  
Się po karczmach czarcia wódka!  
Gwałtu! Jeszcze chwila krótka,  
A już tacza się pijany  
I łbem trąca wszystkie ściany  
I bełkoce niby wół!  
Gwałtu! Oto wpada w dół —  
Policya go podnosi —  
„Do ochronki“ go zanosi:  
„*Pay ten dollars just in full.*“  
Gwałtu, ludzie! Kto zaprzeczy,  
Że haniebne takie rzeczy,  
Że nie trzeba nigdy pić?  
Lepiej tobie gęsią być

Lub jak szczeniak chłęptać wodę!  
Czart wprowadził taką modę,  
Że po karczmach ludzie piją,  
Potem kłóca się i biją,  
Zakrwawiają sobie nosy  
I do domu drogę wiją,  
Gdy bez grosza święcą trzosity!

Ci co piją, to są świnię!  
Istny czart zasiada w winie,  
W wódce siedzi jego babka,  
A i w piwie jego łapka.  
Dalej, ludu grzeszny, padaj  
Na kolana, śluby składaj,  
Że wyrzekasz się na wieki  
Tej czartowskiej tu opieki,  
Że póki ci życia stanie,  
Woda będzie twe kochanie,  
Czysta z studni albo z rzeki.

Co tam prawisz niecnoto,  
Że nie trzeba rzucać w błoto  
Dary nam od Boga dane?  
Że nieszkodzi, w uczciwości  
Raczysz siebie i swych gości,  
I przy szklance być w mierności  
I wieść życie nieskalane?  
*W niwecz z trunkiem! Rzecz to cała,*

Że nie prędeż rajem będzie  
Ziemia nasza, aż gdy wszędzie  
Woda będzie panowała!

Hejże! Niech się nikt nie leni,  
Niechaj sięga do kieszeni  
I dla mnie wypróżnia trzos!  
Patrzcie na mój siny\*nos!  
Dajcie wszystkie wasze grosze;  
Wam na dobre, o to proszę!  
Póki księdzem waszym byłem,  
Wino, wódkę, piwo piłem!  
Niszczyć będę i niszczyłem  
Co do nieba psuje drogę!  
Dla was tą ofiarą byłem,  
A bez grosza pić nie mogę.

Amen.

---

## 17.

### W lesie.

Ty jodło moja! Niech pod twym cieniem  
Biegiem dalekiem znużony  
Odpocznie sobie tuż nad strumieniem,  
Gdzie mech mnie wita zielony.

O jak ta cisza sercu jest droga!  
Tylko gdzieś w dali się wszechyna  
Łagodna nuta — rzewna i błoga —  
Śpiewa ją leśna ptaszyna.

I lekkich wiatrów dumy tajemne  
Szumią nademną wysoko,  
Gdzie w jodeł morze zielono-ciemne  
Spokojnie topi się oko.

Oko nie patrzy — ucho nie słyszy —  
Chyłą się niżej już cienie —  
O jakie słodkie w leśnej zaciszcy  
Dusza tu śni zapomnienie! —

---

## 18.

### Poeta i świat.

Różne Bóg dał ludziom dary,  
Różnych ludzi są talenta.  
Kupcom skarbem są towary,  
A farmerom są prosięta.

Garbarz skóry macza w ługu,  
Rybak siecią łowi ryby,  
Pan rozrzutny siedzi w długu,  
Babka w lesie szuka grzyby.

Szewc namiętnie bóty kuje,  
Kowal w kuźni tętni młotem,  
Żeglarz statkiem wody pruje,  
Pijaczysko śpi pod płotem.

Nawet krawiec hyżonogi  
Dzielnie łokciem sobie włada,  
Wojnę toczy żołnierz srogi,  
A żneczka gada — gada!

Różne Bóg dał ludziom dary,  
Ludziom w szczęściu lub niedali,  
Czy kto młody albo stary,  
Uleż musi jego woli.

Czemu więc, mój bracie drogi,  
Niewinnego wierszokletę  
Bierzesz ostro tak do nogi,  
Jakbyś za nie miał poetę!

Cóż ci szkodzi, kiedy sobie  
Siedząc w kącie pieśni nuce,  
Kiedy śpiewam w każdej dobie,  
Czy się śmieję, czy się smuce!

Czemu patrzysz tak ponuro  
Na me rymy, na me pienia?  
Tobie pług, a dla mnie pióro,  
Tobie pieniądz mnie marzenia!



Nie sądź pieśni tak niemiło!  
Może dzień ten zajaśnieje,  
Że co dziś ci nudnem było,  
W głębi serce ci rozgrzeje. —

---

## 19.

### Wspomnienie.

Czyli pamiętasz, o lubo moja?  
Noc była letnia, wonna i błoga,  
Wąska i stroma na góry droga  
I w dłoni mojej spoczęła twoja.

Potem, gdy razem na owej górze  
Stańlim sami, gdy na twem łonie  
W lubej rozkoszy złożyłem skronie  
Przy owym zanku starego murze. —

Ach, jak gorąco serca nam biły,  
Jak miłą była cicha ich mowa!  
Twoim na wieki — te duszy słowa  
Odgłosem serca twojego były.

Jak sen niebieski chwile spływały —  
Zamilkły usta spokojem zdjęte;  
Wiecznej miłości uczucia święte  
W niemej radości nas przenikały.

Ta chwila szczęścia prędko minęła —  
Minęło lato z blaskiem księżyca —  
I z rumianego przed laty lica  
Barwa wesoła dawno zginęła.

Teraz nas dzielą ziemie i morze —  
Tobie przebywać w drodzej ojczyźnie  
A mnie samemu w przykrej obczyźnie  
Czekać tej chwili, aż Bóg pomoże.

Może nam jeszcze nadejdą chwile,  
Że tu na ziemi będziemy złączeni,  
Może dopiero, gdy zazieleni  
Kwiat się na ziemskiej naszej mogile.

Niech łza nie rosi naszej powieki!  
Prędzej czy później słowo się spełni  
Dane wzajemnie w młodości pełni,  
Słowo miłości aż za wiek — wieki!

---

## 20.

### Piosenki narodowe.

(Sonet.)

Miej bracie rodaku, pieśń polską w poszanie!  
W niej żyje ukryta głęboka potęga,....

Co w tajnie najskrytsze twej duszy ci sięga,  
Jak pierwszej miłości tajemne kochanie.

Wszak cierpisz, wszak oko tve łzami zalane  
Spogląda na przyszłość bez wiary, nadziei,  
I na czas obecny podobny do kniei,  
A przeszłość, to puszcze grobami skopane.

Niech pieśni, co Ojcom niańczyły do grobu,  
Co były świadkami ich bojów, ich chwały,  
Co razem z pamięcią ich dotąd wytrwały;

Niech one, jak tęczą aniołów wyrobu  
Rozwiną swe barwy i cudne swe wonie,  
I miłość, nadzieję rozbudzą w twem łonie!

---

## 21.

### Do boju!

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Niech ręka silny ściśnie miecz,  
Dalej do walki, aż w krwawym znoju  
Wrogi nikczemne cofną się wstecz!

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Niech ginie pycha, odwieczny wróg,

Có złotem trząsa i w dumnym stroju  
Innych chce korzyć do swoich nóg.

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Niech ginie gnuśność minionych dni,  
Niechaj choć w czoła pocie i znoju  
Lepszej przyszłości zorza nam lśni!

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Niech ginie przesąd, ciemnoty rdzeń,  
Z którego błędów odwiecznych źródłu  
Kształtu nabiera obłudy cień!

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Niech ginie chytryść, nikiemny znak,  
Że nie ma u nas prawdy, pokoju,  
I że człowiekiem drapieżny ptak!

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Niech ginie zazdrości fałszywych mów,  
Co z własnej niedołężności źródłu  
Czerpie mnogości trucizny słów.

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Nie w dali grozi dziki nam wróg:  
W sercu i w duszy brak nam pokoju  
Jakiego żąda Ojciec nasz, Bóg.

Dalej do boju, bracia, do boju!  
Dalej na wrogów niezmierne émy

Nie szcędźmy dłużej trudu i znoju,  
Aż błogie, lepsze nadejdą dni!

A gdy zwycięzko staniemy w boju,  
I z ziemi pierzchnie ludzkości wróg,  
Stróżem nam będzie Anioł pokoju  
I twórcą szczęścia odwieczny Bóg!

---

## 22.

### Modre oczy.

Gdy w dumaniu pogrążony  
Drzemię z cicha, sen uroczy,  
Widzę w dali, w ciemnej dali  
Piękne, jasne, modre oczy,

Gdy w przyjaciół miłych gronie  
Czas upływa mi ochoczy,  
W pośród gwaru i swawoli  
W dali widzę modre oczy,

Gdy wśród żalu i zawodu  
Łza tajemnie lica moczy,  
Łzą współzucia napełnione  
Widzę w dali modre oczy.

I młodości dawne chwile  
Sen odnawia mi uroczy,  
Gdy wskrós duszę przenikają  
Z dała owe modre oczy.

Oczy moje, drogie oczy,  
Jasne gwiazdy poza chmurą!  
Niech wasz blask mi będzie sterem  
I oświeca noc ponurą!

---

## 23.

### Pędziwiatr.

Nie chcę, nie chcę w kącie siedzieć —  
Co mi po tem, co mi po tem?  
Lepiej w dali się wywiedzieć,  
Jak rozstać się z kłopotem.

Klepać biedę, żuć paznogie —  
Co mi po tem, co mi po tem?  
Na co pięści, na co łokcie?  
Dalej w świat tam poza płotem!

Duszą nudzić się i ciałem —  
Co mi po tem, co mi po tem?

Gdy nie znajdę, czego chciałem,  
Będę u was za odwrotem.

Mam dłoń silną jak ze stali,  
Żwawa ciągnie mnie ochota:  
Dalej w świat! Hej, jak tam w dali  
Świta mi nadzieja złota!

Tam u Niemców dobre piwo,  
Ładne śpiewy i muzyka —  
Czemu czekać tu leniwo?  
Do nich ciągnie chęć mnie dzika.

Do Francuzów też przyczyna  
Wiedzie kroki me ochocze:  
U Francuzów dobre wina,  
Panny młode i urocze.

U Francuzów pić i kochać —  
W to mi grajcie, w to mi grajcie!  
A gdy dziewczę zacznie szlochać —  
Na odchodne wina dajcie!

Het za morze ciemne, wielkie!  
Co mi po tem, co mi po tem!  
U Anglików skarby wszelkie  
I pałace sterczą złotem.

Od Anglików prosta droga  
Wodą mnie w świat wiedzie nowy,

I nie leni mi się noga:  
Świecie stary, bywaj zdrowy!

Hej, tu miasta, puszcze, lasy,  
Wielkie, jak świat cały Boży!  
Niech wesole zaznam czasy,  
Pókim zdrowy, młody, hoży!

Ameryko, pracy kraju,  
Kraju złota i zawodów!  
Niechaj od twojego raję  
Do innych spieszę narodów!

Dalej w Meksyk, w Australię,  
W nowe ziemie, inne morza!  
Choć tygrysy, wilki wyją:  
Wszędzie rządzi ręka Boża!

Duszą nudzić się i ciałem,  
Co mi po tem, co mi po tem!  
Gdy nie znajdę, czego chciałem,  
Będę u was za odwrotem.

Klepać biedę, żuć paznogie —  
Co mi po tem, co mi po tem!  
Na co pięści, na co łokcie?  
Dalej w świat tam poza płotem!

---



## 24.

### Józia.

Rumiana twarz  
I czarne oczy,  
Wesoły śmiech  
I wzrost uroczy,  
Swawolny żart,  
Dowcipne słowa,  
Jak dzwonu dźwięk  
Serdeczna mowa —  
To Józia!

A kiedy sam  
Wieczorną dobą  
Pod cieniem drzew  
Dumasz nad sobą,  
Kto z cicha tam  
Dąży do ciebie,  
Gdy myśli twe  
Błądzą po niebie?  
To Józia!

Kto wtedy, kto  
Jak jastrząb dziki

Psuje ci myśl  
I wszystkie szyki?  
Na ziemię kto  
Rzuca człowieka  
I śmieje się  
I kto ucieka?  
To Józia!

---

## 25.

### Lilia.

Pod jabłcni cieniem  
Lilia kwitnie biała,  
Lilia w dumaniu  
Zatopiona cała.

Pod jabłoni cieniem  
Lilia główkę chyła,  
Chyła i rzewnie się załi  
Do nocnego motyla.

„Ach mnie biednej! Choć w maju  
Wonie naokół budzę  
I w śnieżne szaty się stroję,  
Tęsknię się tylko i nudzę.

„Ach, jak wonne nadzieje  
Rozbudzały się w łonie,  
Kiedy młoda ku słońcu  
Otwierałam skronie!

„Minął dziomek, zagaśły  
Słońca jasne promienia:  
Pusto teraz i głucho  
Wśród nocnego cienia.

„Ach, czyli warto, samotnej  
Tulić tu się w ustroniu,  
Wonieć i wędnać, gdy życie  
Kwitnie dokoła na błoniu?”

I łza tajemnie się wkrada  
Łza na białe jej lica,  
Perła rosy, obłana  
Bładem światłem księżycy.

„Nie troszcz kwiatku się drogi,  
Motyl żwawo odpowie,  
„Noc przeminie i słońce  
Znowu zaświeci w dąbrowie.

„I młodzieniec rumiany  
Tu nadejdzie z rana  
I w ogrodzie go spotka  
Tu jego kochana.

„I potem główkę przytulisz  
Na jej piersi łabędzie  
I jak na siostry łonie  
Błogo i lubo ci będzie.

„I oddechem jej serca  
Zadrzysz w czystej miłości  
Rada choć śmiercią przypłacić  
Chwilę tę radości!“

---

## 26.

### Samotny.

„Czemu zawsze samotny przesiadujesz w domu?“  
Ach, bo nie ma się żalić, nie ma się żalić nikomu.  
Nie ma duszy siostrzanej, co mój ból zrozumie,  
Nie ma ręki przyjaznej choć w „przyjaciół“ tłumie  
Co mi poda dłoń silną, gdy znękany drogą  
Walkę tocząc o życie, chwiejną stąpam nogą.

Ganisz, że jestem samotny? Co mi po zabawie,  
Co mi po dzikiej hulance, po rozpustnej wrzawie?  
Co mi po słowach bez uczucia, bez serdecznej woli,  
Czemu mam śmiać się i śpiewać, kiedy serce boli?

Gorzej jeszcze zakrwawia tajna jego się rana,  
Na szyderczą obłudę słów „przyjaciół“ oddana.

Cudzo, pusto i głucho—ach, jak nędzne to życie,  
Gdy śmiać z drugimi się trzeba, ale płakać skrycie!  
Co mi po płoczej przyjaźni, po wesołej mowie;  
Kiedy dusza przy każdym jęczy prawie słowie?  
Ganisz, że jestem samotny, że przebywam w domu—  
Ach, bo nie ma się żalić, nie ma się żalić nikomu.

---

## 27.

### Wierzba.

Przy polnej drodze wiekiem omszona  
Wierzba się tuli na rowie:  
Sterczą ku niebu giętkie ramiona  
I wiatry świszczą w dąbrowie.  
Sterczą gałęzie wiatrem bujane  
I liść ich szepce zielony  
I chmury barwą ciemną odziane  
Dążą w dalekie gdzieś strony.

I wiatry świszczą: „wierzbo w niewoli,  
Wierzbo w samotnem ustroniu,

Nie tobie z nami bujać w swawoli  
Ni z nami igrać po błoniu.  
Nie tobie ładne, płoche dziewczęta  
Lotnie całować i kwiaty;  
I jak na wieki w miejsce zaklęta  
Ponure stroisz się szaty.

„Biedna ty wierzbo! W zamorskim kraju,  
Zkąd nas prowadzi tu droga,  
Życie tam piękne, jak gdyby w raj  
I wiosna kwitnie tam błoga.  
Tam nie ma zimy; nieznane lody,  
Tam słońca jasne promienia  
Budzą odwiecznie płodozmian młody  
I nowo kształtne istnienia.

„W dali za morzem! Tam inne życie  
Inny świat, inne nadzieje  
I Bóg łaskawy darzy obficie  
Na piękne łąny tam leje.  
Tam wonne lasy i cudne kwiaty  
I wielkie góry i wody  
Palmy zielone i białe chaty  
I śliczne miasta i grody.“

„Biedna ty wierzbo! My wiatry Boże  
Jak ptak swawolny po niebie  
Bujamy sobie raźnie i hoże,

I tylko żal nam jest ciebie!“  
Tuli się wierzba na takie wieści  
Łzami tęsknoty oblana,  
I jęcząc z cicha liściem szeleści  
Dziką rozpaczą miotana.

„O czemu, woła, na pustej glebie  
Wiążą mnie silne kajdany,  
Czemu nie mogę ztąd wyrwać siebie  
I dążyć w ów kraj kochany!

Ach, choć wyciągam silne ramiona  
W duchu przez pola, bezdroża,  
Tęsknota moja w niemocy kona  
Ku owym krajom z za morza!“

Noc się przybliżyła i ciemne chmury  
Dążą ku dali z wiatrami;  
Kryje się cieniem księżyc ponury  
I cicho po nad łanami.

I wierzba drzemie i sen ją błogi  
Wiedzie w dalekie gdzieśraje,  
Z dali od starej, samotnej drogi  
Przez wielkie morza i kraje.

Wierzbo samotna w ojczystej ziemi!  
Nie słuchaj wieści podanej:  
Nigdzie, choć światy przegnasz w płocności,

Żyć i umierać tak miło,  
Jak w kraju drogim, gdzie wiek młodości  
Wolno przepędzać nam było!

KONIEC.

